

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Lipiec 1870 r. — Sędziwy nasz poeta Antoni Edward Odyniec otrzymał od starszego wiekiem towarzysza pióra wierszyk na św. Antoniego, który w niewiadomości, kiedy właśnie obchodzi swe imieniny, przesłał mu z powinszowaniem:

Miły ziomkom, zacny bardzie,
Pół Antoni, pół Edwardzie,
Gdzież twój dzień tak nam radosny:
Wśród jesieni, czy wśród wiosny?
Wbrew przysłowiu bez ochyby
Lepsze w barszczu są dwa grzyby,
Niżli tylko jeden;—przeto
Niosę ci, zacny poeto
Wierszyk biédny, jaki taki,
Godzien *Jazy*, albo *Baki*,
A jeśli Bóg dopomoże,
W październiku drugi złożę.
Długo, błogo, bez zawiei,
Żyj w twojem kółku rodzinném;
W tak zmiennój losów kolei,
Możnaż myśleć o czém inném?
Pieśnią godną Czarnolasu
Budź nas od czasu do czasu,
A przed lodowém zwątpieniem,
Ochroniaj nas twojem tchnieniem!

— Starożytny, przedchrześcijański zwyczaj palenia ogni, *Sobótek*, który przez długie wieki utrzymywał się w całości z dochowaniem prawie pierwotnych pieśni, od pół wieku coraz więcej niknie. W okolicach *Szczuczyna*, cały obchód kończy się na tém, że chłopcy i dziewczęta kolejno przeskakują rozłożone na wzgórzach ogniska i z tego wróżą sobie przyszłe wejście w związki małżeńskie. W pamięci jednak ludu tych okolic zachowuje się tradycja, że śpiewano przy Sobótkce pieśni przy wtórze dudarzy. Związany z nią zwyczaj puszczenia wianków na wodę jeszcze się przechował, zarówno jak wiara w kwitnienie cudownego kwiatu *paproci* o północy w wigilią św. Jana, kiedy palą się ognie Sobótkowe po wzgórzach i polach, albo w dąbrowach.

— Zapowiedziany przez nas Katalog bibliograficzny Karola Estrejchera już zaczął zeszytami wychodzić p. n. „*Bibliografia Polska*. 120,000 druków. Część I. Stulecie XIX. Katalog 50,000

druków polskich lub Polski dotyczących od roku 1800, ułożony abecedowo według autorów i przedmiotów, z wyrażeniem cen księgarskich." (Wydanie Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, staraniem Komissyi Bibliograficznej). Kraków. W Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego. 1870. W 8-ce wielkiej (str. LVIII, 2, 120). Po obszernym wstępie, który Gazeta Polska już przedrukowała, następuje: „Spis katalogów książek polskich, lub z literaturą polską styczność mających, poczynawszy od roku 1603, za lat 267.” Zeszyt ten obejmuje całą literę A, i B do wyrazu Bobrowicz. Cena zeszytu prenumeraty w Krakowie 2 złr. w. a. Odbierający zeszyt pierwszy Bibliografii uiścić winien należność za zeszyt następny, mający wyjść w końcu roku. Pojedyncze zeszyty nie będą sprzedawane bez prenumeraty, a to z powodu, aby nie psuć kompletów małej liczby wybitych egzemplarzy dzieła.

— W drukarni S. Orgelbranda wyszły w tym roku dwa zeszyty pisma p. Wiktora Dłużniewskiego, z takim obszernym tytułem: *Powtórny pogląd na dzieje ludzkie*, przepołowienie 304½ na 152¼ letnie epoki, czyli promienie równoległe względem siebie 12 epok przedchrześcijańskich. W pierwszym zeszycie zamieszczony jest prospekt. Z niego mamy wiadomość, że w roku 1862 wyszedł pierwszy pogląd na dzieje ludzkie z kartą synchronistyczną, tegoż autora. Teraźniejsze obadwa zeszyty ledwie trzy arkusze druku obejmują. Jestto dziwny zbiór szczegółów historycznych tak excentrycznie ułożony, aby starannie unikać loiki. Autor całe dzieje dzieli na trzy doby: 1 Doba ciała czyli materializm (pod symbolem chleba) od Adama do Mojżesza. 2 Doba krwi albo duszy (pod symbolem wina) mająca się skończyć w roku 2162 po nar. Chr. Prawodawstwo Starego i Nowego zakonu. 3 Doba ducha (pod symbolem krzyża). Połączenie wiary z wiedzą. Ma to być nowy system, dla zaokrąglenia którego autor w r. 1846 wydał trzy poemaciki. 1 Prawda, przekład z Wenera; tam występuje samolubna Jazń uosobiona. 2 Psyche, z Schytta; duch mądrości i miłości. 3 Obraz fantastyczny własny, gdzie autor wyprowadza trzy siły, to jest siłę materialną strzegącą piekła, gdzie lud oczekuje wyprowadzenia go ztamtąd przez Orfeusza czyli naukę, przez Merkurego czyli przemysł i pracę, a w końcu przez Zbawiciela czyli religię. Pielgrzym zaklina tu naprzód siłę materialną skrepowaną przez szatana, zrywa jeden pierścień z tego łańcucha i przesyła go swój oblubienicy, której oczekuje w przysionku do piekiel jako objawienia dziewiczej wiary, a która zjednoczywszy się z nim pochwyconém ogniem łańcucha rozrywa więzy szatana i wyprowadza lud z jego niewoli. Autor jest przekonany, że przynosi wielką myśl dla ludzkości i dlatego z boleścią odzywa się: „Zawsze doznawałem zawodu, licząc na strażnice i archiwa naszego piśmiennictwa to jest na redakcyje i księgarnie. Cóż dziwnego, że prawda równie jak światło znajduje zaparcie w ciemności, że duch Biały czyli Dobry ściągą na siebie prześladowanie złego ducha, że słowu wcielającemu się w człowieka, możne i uczone faryzeuszostwo

zamknęło wszędzie wstęp, tak, że się musiało schronić aż do stajni w Betleem. Wielka myśl, jak gołąb ścigana zawsze bywa przez sępa, to też ciągle natrafiamy na takie sprzeczności, jak niesprawiedliwy los obok zasługi, jak Mojżesz i jego ucieczka, Prometeusz i Orfeusz i srogość ich kary, Remus i bratobójstwo, Sokrates i trucizna, Grachowie oraz Juliusz Cezar i morderczy sztylet, Chrystus i Jego krzyż, Albingensowie i rzeź, Jan Huss, dziewica orleańska i stos, Hugonoci i rzeź S. Bartłomieja, Henryk IV i sztylet Ravallaca, Ludwik XVI i gilotyna. Obok tych strasznych przykładów trzeba wielkiej odwagi cywilnej, żeby się ośmielić ogłaszać idee tak przeciwne przesądom i rutynie wiekowej i t. d."

Wyznaje, jak mu przykro, że nasza literatura nie potrafiła dotąd odcyfrować wspomnionych tu prac jego i z takiem lekceważeniem pominęła te pomysły do najnowszej filozofii, że nawet wzmianki nie zrobiła ani o nim ani o jego bracie. Z tych myśli autora wykazuje się słabość, której tak łatwo pozbyć się nie można.

— W Krakowie, nakładem czynnego księgarza J. M. Himmelblaua, wyszło dzieło p. n. „Stylistyka, czyli nauka obejmująca prawidła dobrego pisania. Do użytku młodzieży szkolnej ułożona przez profesora Karola Mecherzyńskiego. Kraków 1870” (w 12ce str. 203. Cena na miejscu 80 centów w. a., w Warszawie kop. 60 (złp. 4). Szacowna ta praca zasłużonego profesora, autora wielkiego dzieła „O wymowie w Polsce” i wielu innych, tłumacza dziejów Długosza, w wydaniu Al. hr. Przezdzieckiego, podaje na czele: „Prawidła dobrego pisania czyli stylu”, następuje po nich: „Część pierwsza (Logiczna). O potrzebie porządnego myślenia do dobrego pisania”. „Część druga (Estetyczna)”. „Część trzecia, o rozmaitych rodzajach stylu”. „Przykłady i wzory”. Zamyka całe dzieło: *Dodatek*, obejmujący: „Zadania do ćwiczenia się w rozmaitych rodzajach stylu”.

— W Krakowie wychodzi nowe pismo peryodyczne pod napisem: *Przewodnik Ekonomiczny*, pod redakcją p. Ig. Sołdraczyńskiego, autora wskazówek dla gospodarstwa wiejskiego. Merkury donosząc o tém zjawieniu się nowego pisma peryodycznego i to w przedmiocie, któremu się sam poświęca, nadmienia, iż zadaniu tak ważnemu łatwiej podołają oba te dzienniki, skoro ciężar obowiązków przestanie na jednych tylko spoczywać barkach. Przyszłość wykaże, który z obu tych pism najstosowniej do naszej publiczności przemawiać będzie i zapewni jej trwałą wykład nauki, przynoszącą krajowi dobrobyt i siłę.

— Dla drobniejszych dzieł wyszła książeczka pod tytułem: *Ludwik z ciotką w Busku* opowiadanie Br. L....skiej. Przedstawia przygody chłopczyny w podróży do Buska. Opis tego miejsca, kuracyę, zabawy dla dzieci, rozmowy moralne i t. p. Książeczka ozdobiona czterema rycinami, pomiędzy temi łazienki Buskie; jest to stosowna dla dzieci pamiątka z pobytu w Busku (Maurycy Orgelbrand).

— *Abecadlnik w wierszykach*, napisał W. B. W tym czasie wyszło trzecie wydanie tego abecadlnika z obrazkami, nakładem księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu. Jest to piękna i bardzo użyteczna książeczka dla małych dzieci. Składa się z trzech części. W pierwszej abecadło w rozmaitych formach, w drugiej abecadło w wierszykach, w trzeciej opowiadania. Wiersze bardzo zręcznie i dziecinną prawie mową pisane; tam czytamy O aniołach stróżach dziecka, wiersz który się kończy:

Czcij więc i kochaj matkę jedyną,
Bo to twój anioł, droga dziecino!

— P. Józef Karpiński obrońca przy senacie, wydał książkę pod tytułem: *Pytania prawne* przez Dziewiąty Departament Rządzącego Senatu w latach 1842 — 1868 włącznie rozstrzygnięte w jurysprudencji Senatu, zamieszczone alfabetycznym porządkiem, z dołączeniem wykazu różnych praw i postanowień w téjże jurysprudencji powołanych, in 12, str. 551. Jest to skrowidz jurysprudencji senackiej, abecadłowo ułożony ze szczególną pracą i starannością. Podręcznik w praktyce bardzo użyteczny, bo ułatwia wyszukanie jak najłatwiejsze wszystkich zagadnień wyrokami Senatu rozwiązanych (cena rsr. 1).

— Wkrótce wyjdzie z pod prasy: *Kalendarz dla Izraelitów* na rok 5631 od stworzenia świata, (rozpoczynający się d. 14/26 września 1870, a kończący się d. 3/15 września 1871 roku), przez Izaaka Kramstück". Warszawa w drukarni J. Goldmana, 1870. Na czele mieści się właściwy kalendarz żydowski po polsku i po hebrajsku, a obok rzymsko-katolicki i wschodnio-katolicki.

— *Opiekun domowy*, pod nowym redaktorem Oskarem Stanisławskim, rozszerzył znakomicie swoje ramy, powiększył ilustracye, a przy numerze 26, dał premium półroczne swoim prenumeratorem. Jestto kopja z obrazu Karavaggii: *Ecce Homo* (oto człowiek) w drzeworycie starannie odbitym, w arkuszuwym formacie.

W N-rze 28 b. m. zamieścił wiersz M. Bałuckiego, który dla pięknej jego formy i zalet języka, podajemy w powtórzeniu naszym czytelnikom:

DZIWNY SEN.

Śniło mi się, żem umarł; lecz dusza przez ciało
Jak przez kryształ widziała wszystko, co się działo:
Słyszałem w chwili zgonu krzyk matki, a potem
Coś jak ciało na ziemię runęło z łoskotem,
I przez długi czas była cisza naokoło,
Tylko ciepłe łzy czyjeś ciekły mi na czoło, —
Jakiś przyjaciel płakał nademną, żem nie żył.
Potem czułem, jak stolarz ciało sznurkiem mierzył,
A po nim starych, brudnych kobiet weszła kupa,
I poczęły myć, czesać i ubierać trupa.

Ustroili mnie baby we frak i lakiery,
I jasne rękawiczki wcisnęły na palce,
Jak gdybym nie do grobu szedł, lecz tańczyć walce.
I zapalono przy mnie świec dwadzieścia cztery,
Którym obcinał knoty dziad mrucząc pacierze,
A ludzie szli przyglądać się jak w trumnie leżę.

Słyszałem głosy obcych i znajomych osób,
Jak przez trzy dni sądzili mnie w przeróżny sposób;
Jedni złym, drudzy dobrym zwali mnie człowiekiem.
Że rad byłem, gdy trumnę nakryto już wiekiem,
Że nie będę już ludzkim gadaniem nudzony.

Niedługo potem z wieżyc zajęczały dzwony,—
Orszak ruszył na cmentarz wśród deszczu i błota;
Wtedy duszę mą ciężka objęła tęsknota
Za tą ziemią, com rzucał, i było mi strasznie,
Gdym pomyślał, że światło dnia za chwilę zgaśnie,
I że świat ten zasłonią mi grobowe ciemnie;
Że ci, co szli za trumną, powrócą bezemnie,
Będą śmiać się, wesozić, żyć i chodzić wszędzie,
Zrywać kwiaty jak przedtém—a mnie już nie będzie.
I gdy trumnę spuszczano do grobu—a potem
Usłyszałem, jak ziemia padała z łoskotem
Na wieko i śpiewy księży i płacze nad ciałem
Coraz mniej dochodziły mych uszów,—struchlałem
Trwogą zdjęty—i w oczach zrobiło się ciemno,
I długim czas nie wiedział, co się działo ze mną.—

Aż ujrzałem się znowu gdzieś w jakimś ogrodzie,
Wśród zapachu, zieleni, w rozkosznym drzew chłodzie;
Jakieś postacie, szaty odziane białemi,
Jak łabędzie, skrzydłami nie tykając ziemi,
Płynęły pośród kwiatów brylantowej rosy,
I po wodach błękitnych, gładkich jak niebiosy
Pełnych gwiazd, przechodziły jak po ziemi tłumem,
Cudne wydając tony białych skrzydeł szumem.
Siedząc z boku, gapilem się na dziwy one,
Bawiłem niemi oczy, ale zaspione
Serce moje nie mogło rozbawić się niemi,
I tęsknota je rwała do dalekiej ziemi.

Wtém blask oczy uderzył: aleją cienistą
Szedł jakiś starzec, kapą odziany złocistą,
Na którą białej brody spadał strumień długi;
Za nim szły dwa anioły, jak za panem sługi.
Kiedy mnie mijał starzec, zatrzymał się chwilę,
Spojrzał i zwróciwszy się do tych, co szli w tyle:
Spytał: kto to? A anioł rzekł ze czcią głęboką:
„Jeden z tych, co dziś z ziemską rozstał się powłoką”.

— „Czemuś smutny? — zapytał starzec zadziwiony —
 Kiedyś dostał się tego, o co miliony
 Proszą mnie tam na ziemi ciągle. Jesteś w niebie!
 Smutek jak sandał zrzucić powinien z siebie,
 Wchodząc w bramy niebiosów, do gwiazd i błękitu.”
 A ja na to: Jehowo — odrzekłem — źle mi tu,
 I nudno w waszemu niebie, bo tu u was nie ma
 Mojej matki ukochanej z siostrzyczkami trzema,
 Ni starego mego ojca... ni dworku nad Wisłą —
 Więc mi tęsknotą wielką serce się tu ścisło,
 I jestem tu jak obcy.” — Czy mi głos załżyły,
 A anioły tęsknoty mój nie zrozumiały,
 I oczami zdawały wzajem pytać siebie:
 „Czego pragnie ten człowiek, kiedy już jest w niebie?”

Jehowa stał nademną w głębokiej zadumie —
 Czytałem w twarzy jego, że ból mój rozumie,
 Więc się mu jak proch do nóg rzuciłem w pokorze
 I prosiłem: „Pozwól Ty, choć raz jeszcze, Boże,
 Zobaczyć znowu ziemię.” A Pan głową skinął,
 I wtedy anioł skrzydła tęczowe rozwinął,
 I wzięwszy mnie w ramiona, przeszedł ziemi kawał,
 I nad błękitem, co mi wodą się wydawał,
 Stanąwszy, zanurzył się w tej błękitnej fali,
 I spadaliśmy razem coraz niżej, dalej,
 Mijając mleczne drogi gwiazd, jasne księżyce,
 Obłoki — aż nas białe klasztorne wieżycy
 Pozdrowiły dzwonami, a ziemia zapachem.
 I zatrzymał się anioł przed klasztornym gmachem,
 Pod namiotem szumiących drzew, gdzie las bieleński
 I rzekł: ziemia!

Dzień budził się — na Anioł Pański
 Dzwoniły dzwony z wieży na tle nieba, które
 Wstające słońce w jasną odziało purpurę.
 Wśród białej mgły porannej i mogilnych znaków,
 Ujrzałem miasto stare i krzyknąłem: Kraków!
 I wyciągnąłem ręce do miłych pamiątek,
 I z dziecinną radością każdy znany kątek
 Odwiedzałem oczami: ścieżką, co się wije
 Wśród olszyn i topoli i w zbożu się kryje,
 Potem sznureczkiem białym ciągnie się nad rzeką
 Pośród zielonej trawy daleko — daleko,
 I wśród sadów, rybackich chat znowu się chowa, —
 Tę ścieżką myśl ma biegła prędko do Krakowa,
 I aniołowi ręką wskazując w tym grodzie
 Każdą wieżę, co nieba błękit krzyżem bodzie,
 Każdy muru kawałek słońcem pozłocony,
 Pytałem: prawda, jakie cudne nasze strony?

Anioł słuchał nie słysząc—wzrok zwracał do nieba,
 I zamiast odpowiedzi, rzekł: wracać już trzeba,
 I wzięwszy mnie za rękę chciał unieść ku niebu.
 Rozpacz mnie ogarnęła, jak w chwili pogrzebu;
 Tęsknota bunt podniosła przeciw woli Bożej,
 I począłem szamotać się z nim wśród rozdroży,
 I wołać co sił stało głosy ochryptemi:
 „Ja nie chcę nieba—puść mnie! chcę żyć tu na ziemi”.

Szamotanie zbudziło mnie—i wraz z tą chwilką
 Odetchnąłem, gdym poznał, że to był sen tylko.—
 Spojrzałem ucieszony, wesół koło siebie,
 I dziękowałem Bogu, że nie jestem w niebie.

— C. K. Towarzystwo Gospodarczo-Rolnicze Krakowskie ogłosiło pod d. 1 lipca r. b. konkurs téj osnowy:

„Znajomość szkodliwych zwierząt, a mianowicie owadów, jest rolnikowi niezbędnie potrzebną. Zmuszony ciągle prawie walczyć z niemi, bronić się od ich napaści, potrzebuje on w świeżej zawsze mieć pamięci to wszystko, co nauka i doświadczenie pod względem rozpoznania ich natury i środków zaradczych wskazują. Wiadomości te w dziełach obszernych lub w obcych językach ściśle naukowo traktowane, lub po pismach peryodycznych, broszurkach szczegółowych rozrzucone, nie łatwo są dla ogółu gospodarzy przystępne. Zawarte w nich opisy, bez podania środków zaradczych, często bez wyobrażeń przedstawiających naocznie i dokładnie kształty i przemiany szkodników, mniejszą przynoszą korzyść; wśród mnogiej albowiem ich liczby, rozpoznanie właściwe z ogólnego teoretycznego tylko określenia, dla mniej z naukami przyrodniczymi obeznanych, po największej części bywa niemożliwe. Zebranie przeto w jedną całość opisu wszystkich szkodników nawiedzających nasze pola, łąki, sady i ogrody, we wszystkich peryodach życia roślin, od ich zasiewu aż do sprzętu spostrzeganych; opisanie ich krótkie, treściwe, charakterystyczne, w sposób do każdego pojęcia przystępny, a objaśniony jak największą ilością rycin jak najwierniej naturę przedstawiających, uszykowane tak, aby z zupełną łatwością w każdej chwili w właściwem miejscu znaleźć je można, słowem utworzenie dziełka o szkodnikach i sposobach przeciw nim zaradczych, któreby było podręcznem i do użytku ogółu gospodarzy zastosowanem, jest potrzebą, która każdemu gospodarzowi uczuwać się daje.

Pragnąc niedostatkowi w téj mierze zaradzić i uzyskawszy na ten cel stosowny od Wysokiego c. k. Ministerstwa rolnictwa zasiłek pieniężny, komitet c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego, zgodnie z wnioskami komisji w celu zbadania szkodników i środków zaradczych zawiązanéj, ogłasza niniejszém konkurs na napisanie dziełka w języku polskim o *krajowych zwierzętach a mianowicie, owadach szkodliwych, i zaradczych przeciw nim środkach*, przeznaczając nagrodę zlr. 600 w. a. za pracę, która

przez komisyją z ludzi fachowych złożoną, za najlepszą uznana zostanie.

Ubiegający się o tę nagrodę winni dopełnić następujących warunków:

Nie trzymając się systematycznych, naukowych układów, czy to pod względem roślin czy zwierząt, ale biorąc raczej za podstawę działy i grupy gospodarskie roślin uprawianych na polach, łąkach, w ogrodach i sadach, i przechodząc je szczegółowo, opisać przy każdej szkodniki jej właściwe, z dołączeniem rycin, dających wierne i żywo ich wyobrażenie, a gdzie objaśnienie dokładne przedmiotu wymaga, z dołączeniem również przedstawienia obrazowego w jaki sposób uszkodzenie rośliny zrządzone zostaje. Przy każdym winny być podane wszelkie środki zaradcze próbowane, wyróżniając przedewszystkiem skuteczne.

Opisy charakterystyczne powinny być ile możności treściwe, a zarazem przystępnie skreślone, aby ile można całe dziełko nie przyniosło 8 do 10 arkusza druku; wraz z krótkim zagajeniem, które w ogólnych uwagach o szkodliwości zwierząt i owadów, przyczynach ich rozmnażania się i środkach tępienia, obejmować winno i wzmiankę o tych zwierzętach, ptakach i owadach, które za pożyteczne uznane zostały i raczej na ochronę ze strony gospodarza zasługują: mniej z nich znane w rycinie przedstawić należy.

Gdyby ze względu na obszerność dziełka, lub krótkość czasu opracowanie owadów lasom szkodliwych, przynajmniej najszkodliwszych gatunków nie dało się wykonać, dział ten pominięty być może; co wszakże na ocenienie pracy konkursowej przeważnego wpływu nie wywrze.

Terminologia ma być ile możności utarta i łatwa, a oprócz nazw naukowych, obejmować także nazwy ludowe, z dodaniem również nazw łacińskich i niemieckich.

Prace opatrzone godłem, wraz z kopertą opieczętowaną, mieszczącą wewnątrz nazwisko i zamieszkanie autora, a zewnątrz to samo godło co na rozprawie, mają być nadesłane pod adresem Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego *najpóźniej do dnia 1 stycznia 1871 roku*. Uznana za najlepszą przez sędziów, których komitet ze znawców powoła, otrzyma nagrodę złr. 600 w. a. i zostanie własnością Towarzystwa rolniczego krakowskiego, które jej wydanie zarządzi.

— W Radomiu w drukarni Trzebińskiego wyszła świeżo książka przez p. A. J. Walickiego napisana pod tyt. *Nouveau genre d'analyse dans les mathématiques élémentaires, ou discussion de la formule: $F(\alpha \varphi \Phi) = \times + \eta \sqrt{-1 + Z} \times \frac{1}{\Lambda}$ par A. Jean Walicki.*

Autor zaraz na wstępie prosi, ażeby czytelnicy spostrzeżenia swe i rozbiory pracy teraz wydanej przysłać mu raczyli wprost do Radomia pod jego adresem, i oświadczają, że w każdym razie wdzięcznym będzie za wszelkie sprawozdania, doniesienia i artykuły

w pismach peryodycznych zamieszczane. Spodziewamy się, że specjaliści nasi pracy tak poważnej nie pominą milczeniem.

— W r. b. we Lwowie z drukarni Pillera, zjawił się w ozdobnym wydaniu poemacik pod tyt. *Józef Trzywdar, z pogańskich swiatów. Pieśni miłości*. Główną myśl wskazuje na wstępie ta zwrotka:

W sercu poety, jak w dziejach ludzkości,
Sa różne światy. Raz miłość wytryska
Jak lilia czysta, męczennikom blizka,
Znowu jak róża, kochanka radości.

W utworze Trzywdara wytrysła nie lilia, lecz róża, kochanka radości. Siedzieli oboje w lesie wśród konwalij i macierzanek. On patrzył na nią jak na obraz cudowny perłami wysadzony i drżał z trwogi:

By mrówka czarna nie tknęła jój nogi,
Bał się dotknąć, by jój szat nie skazić;
Lecz ona pierwsza ku mnie się wygięła
Tak, że mi ramie jój suknia musnęła.

Potém na odpust szli przez łąki balsamiczne, pola pokryte kłosami złotemi, a jaskółki lotne okrążały ich wiankiem. Weszli na dziedziniec kościelny, lecz tam prócz drzew i ptaków nikt nie był trzeci, tylko *Bóg się uśmiechał do nich błękitami*. Ztamtąd jak przez ocean, przez łany szli jeszcze dalej a dalej: ona mu rękę swoją pod ramię przesunęła. W południe przebyli ścieszkę wzdłuż kwiecistej błoni, i tam usta mknęły do ust, aż w pocałunku zetknęły się, a zmrok nakrywał ich swém skrzydłem. I znowu słońce lipcowe, kwiaty, żniwo, stodoły. Wieczorem wszystko się rozchodzi, a słońce prowadzi *na sen*. Para miłosna zbłądziła w lesie wonnym wśród nocy lipcowej, ciemnej, bez miesiąca, i tu przybyła aż z rankiem.

Wzbudził się we mnie duch żalości
I bardzo wielkiej ku tobie miłości.

Wychodzą z lasu, wśród stada rozbudzonych ptaków. Spogląda na parę lubą jeleni wielorogi i lis, który

Spojrzał, przystanął, a potém niedbale
W las poszedł, kitą chwając okazale.

Minęli łąkę, strumień, wieże kościoła i przybyli do domu lubej. Koniec téj pielgrzymki tak poeta opisuje:

Na głos brytana, na ganek wybiegła
Strwożona matka, i ciebie spostrzegła,

Więc niespokojne otwarła ramiona,
 Ażeby prędzej mieć ciebie u łona.
 Lecz ty się wahasz, jakby zawstydzona
 I naprzód lekko mnie popychasz ręką,
 Jakby pierś matki była tobie męką?
 Lecz jam cię pojął, o miła, wybornie,
 I szedłem naprzód, ty za mną pokornie,
 I przed matczyne nogi w jednej chwili
 Myśmy upadli, i z cicha prosili
 O przebaczenie i błogostawieństwo:
 Bo już się stało *serc* naszych małżeństwo! (sic).

Przytoczone ustępy, same o sobie mówią.

— P. *Edmund Callier* ogłosił pierwszy zeszyt ogromnego dzieła: *Encyklopedia imion własnych z dziedziny dziejów powszechnych i kościelnych, biografii, mitologii, literatury i geografii starożytnej, średniowiecznej i nowożytnej*. (Zeszyt I, A. *Abibalus*. Druk i nakład L. Merzbacha. Poznań 1870, w 8ce. W dwie kolumny str. 64. Cena złp. 2). Praca olbrzymia. W ostatnich czasach dwa dykeyonarze E. M. Oettingera zdumiewały dokładnością. Oparty na tych źródłach z dodatkiem miejscowych naszych, francuzkich i angielskich, p. Callier daje nam próbę dzieła, na którym zbywało naszemu językowi. Dokładność jest wielka, i sumiennność w opracowaniu każdego szczegółu. Artykuły pojedyncze dają to właśnie, co podobna skazówka powinna dostarczać: treść, daty, imiona, naostatek kiedy niekiedy literaturę przedmiotu. Cena tej publikacyi przystępna, rozpowszechnienie jęj dla oświaty powszechnej jak najpożądanejsze.

— W Saksonii, obecnie dla archeologii słowiańskiej odkryto bogatą skarbnicę z czasów przedchrześcijańskich, w pobliżu włości *Stauchnitz*. Przy skopywaniu wzgórza zwanego *Schaenksberg*, natrafiono na mnóstwo urn, rozmaitych broni z brązu, drobnych przedmiotów do ozdoby i t. p. Wykopywanie tych starożytności trwa nieustannie i ciągle natrafiają na świeże zabytki, lubo mało co całych urn ocalono. Udało się jednak wydobyć je i w dobrym stanie; niektóre z nich są nadzwyczajnej wielkości i bardzo misternej roboty, prawdziwe osobliwości. Właściciel tej miejscowości szambelan v. Zehman zbiera z tego wykopaliska zabytki i posiada już ich zbiór znaczny.

— W Krakowie zaczynają się drukować prace niedawno zmarłego J. K. Turskiego, który bawił kilka lat w Warszawie i był redaktorem *Bazuru*, wydawnictwa Kaufmana. Pomieszczone tu będą poetyczne utwory zgasłego pisarza i celniejsze prozą drukowane w różnych pismach warszawskich. Szujski, Bałucki i Belcikowski zajmują się przejrzaniem rękopismów i wyborem.

— W Pradze Czeskiej, wyszło dzieło p. n. „*Starożytności i pamiątki ziemi czeskiej*.” Jest to drugie wydanie nakładem *Kobrova* księgarza, z dwiema rycinami tej zajmującej pracy.

— Wyszło: *Sprawozdanie z działań Stowarzyszenia Spożywczego „Merkury” w Warszawie za pierwsze półrocze 1870 r.* Z tego wykazuje się, że kapitał obrotowy Towarzystwa wynosi rs. 11256. Wpływ w ciągu półrocza wynosił rs. 57,980 kop. 7 1/2. Fundusz osiągnięty na dywidendę doszedł do summy rs. 2,332. Darma praca w Zarządzie Merkurego jest zawadą w rozwijaniu i szkodę tylko zrzadza. Towarzystwo takie nie powinno być instytucją dobroczynności lecz handlową, niwelującą ceny produktów według naturalnego biegu, a do tego celu pracy w zarządzie, a więc jeszcze zdolności potrzeba. Ażeby to zapewnić sobie, Sprawozdanie przedstawia projekt do etatu, z którego cały zarząd płatnym będzie.

Redaktor Ekonomisty i Merkurego p. Wiktor Somer przedstawia Towarzystwu projekt swój w podaniu następującem:

„Mam zamiar w krótkim czasie rozszerzyć ramy pisma mego „Merkury” z którego inicjatywy powstało Stowarzyszenie i od którego nazwę swą otrzymało. Myślą moją jest wydawać „Merkurego” trzy razy na tydzień z dodatkiem pod nazwą „Pośrednik” *pismo dla wszelkiego rodzaju ogłoszeń w różnych językach wydawane przy Stowarzyszeniu Spożywczém „Merkury.”* Obok dotychczasowej treści pismo stałoby się ogniskiem wszelkich wiadomości odnośnych do ruchu *Spółek i Stowarzyszenia*, mieściłoby informacje dla świata handlowego, przemysłowego, a nadewszystko rzemieślniczego, jak niemniej *ogłoszenia po znacznie niżonem cenie*, przez co uprzystępniliby je dla uboższej klasy, oraz dla samychże Członków Stowarzyszenia, stając się tym sposobem *prawdziwym pośrednikiem*, a niekosztownym między wytwórcą a spożywcą, między Stowarzyszeniem a Stowarzyszonymi i publicznością. Mniemam, że przyjęciem pisma z takim programem za swój organ, Stowarzyszenie nie tylko odniosłoby materialne korzyści, ale oddałoby zarazem usługę swym Członkom z publiczności tutejszej w duchu właśnie swego zadania społecznego. Z tych względów przeto proponuję, aby Zarząd na zasadzie artykułu 34 Ustawy, wyjednał od Zebrania Ogólnego decyzję: 1) na wydawanie „Pośrednika” jako organu Stowarzyszenia, w którym wszelkie ogłoszenia Stowarzyszenia byłoby bezpłatnie pomieszczane; 2) na udzielenie rocznej zapomogi wydawnictwa w ilości rs. 150; oraz 3) aby Zebranie Ogólne upoważniło Zarząd do poczynienia stosownych kroków u właściwej Władzy wspólnie ze mną, celem uzyskania pozwolenia na rozszerzenie programu „Merkurego” czyli wydawanie „Pośrednika.”